



Bardzo dziękuję za zaproszenie na konferencję 9 stycznia. Niestety nie będę mógł w niej uczestniczyć. W tym samym dniu moja córka ma obietnicę wilczka w swojej gromadzie należącej do Federacji Skautingu Europejskiego (FSE) i jej Akela zaprosiła nas, jako rodziców do udziału w tym wydarzeniu.

Ta obietnica to nie tylko dobre usprawiedliwienie mojej nieobecności na Waszej konferencji, ale i przyczynek do garści refleksji na temat relacji rodzice-harcerstwo, jakich doświadczyłem i doświadczam zarówno, jako były drużynowy jak i ojciec trójki dzieci, które były lub są zaangażowane w harcerstwo.

1. Doświadczenie własne: Byłem drużynowym 68 Gdyńskiej Drużyny Harcerzy „Konrad” w latach 1979-1985 i 1988-1989. To był czas, kiedy drużyny były liczne i jak w przypadku mojej wielopokoleniowe (zuchy, harcerze, wędrownicy). Tym nie mniej współpraca z rodzicami w realiach peerelowskiej biedy i niedostatku była kluczem do sukcesu. Bez ich pomocy nie dałbym rady zorganizować obozów, zimowisk i spływów kajakowych. Służyli radą, swoim czasem a i nader często pieniędzmi. Jako instruktor KIHAM a potem Ruchu Harcerskiego ze strony władz hufca mogłem liczyć tylko na prześladowania przy użyciu zethapowskiej biurokracji w harcerskich mundurach i próby złapania mnie na gorącym uczynku nieprawomyślnych działań, którymi w tamtym czasie było po prostu wychowanie w duchu Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Rodzice nie tylko dobrze rozumieli, co i dlaczego robimy, ale też nas wspierali, zwłaszcza, gdy np. podejmowaliśmy decyzję o wyjściu z ZHP i założeniu tzw. małego ZHR-u. Mogliśmy na nich liczyć, ponieważ, choć nigdy się nie sformalizowali to jednak byli realnie działającym Kołem Przyjaciół Harcerstwa.
2. Mój najstarszy syn w latach 2002-2006 był harcerzem ZHR-u. Należał do jednego z najlepszych warszawskich szczepów, który próbował współpracować z rodzicami, ale było to raczej doświadczenie incydentalnych próśb o pomoc niż przekonanie, że odbywa się jakaś praca. Tym niemniej muszę przyznać, że byłem zapraszany na rodzinne uroczystości szczepu jak np. wigilia (Harcerze + rodziny) czy obozy. Możliwe, że w tym drugim przypadku raczej z racji tego, że byłem traktowany, jako żywa historia (były harcmistrz, członek KIHAM i RHR, współzałożyciel ZHR, członek pierwszej Rady Naczelnej ZHR itp.), ale godziłem się na takie wykorzystanie mojego zapału do pomocy drużynie czy środowisku mojego syna.
3. Mój młodszy syn a teraz i córka wstąpili do FSE. I muszę przyznać, że przeżyłem swoisty szok kulturowy.
  - Po pierwsze zetknąłem się już na poziomie wilczków z instruktorami którzy byli osobami pełnoletnimi (studenci, osoby pracujące), o integralnej formacji osobowej, dużym poziomie odpowiedzialności oraz przekonaniu, że wychowanie odbywa się poprzez osobisty przykład rodziców i innych wychowawców, że działania wychowawcze muszą być spójne z tym co w domu, w Kościele i drużynie.
  - Po drugie w jednym i drugim wypadku (syn, córka) doświadczyłem usystematyzowanego i konsekwentnie wdrażanego przez drużynowych moich dzieci programu pracy z rodzicami. Można go w skrócie opisać, jako proces: od „poznajmy się” do „a może byś wstąpił do FSE, potrzebujemy Ciebie, jako wychowawcy, szefa”.
  - Po trzecie oczywiście na poziomie działania drużyn FSE to nie jest idealny świat, ale w porównaniu z moim przecież ZHR, to jednak środowisko żywego braterskiego ruchu w ramach sprawnej organizacji, otwarte na życzliwą krytykę, gotowe do korekty podjętych działań choć twarde w obronie swojej skautowej i katolickiej tożsamości (to ostatnie budzi mój szczerzy szacunek).

Jaki był efekt? Od 2005 roku otrzymałem z FSE trzy propozycje wstąpienia do organizacji, przyjąłem w domu kilkadziesiąt odwiedzin drużynowych i przybocznych moich dzieci, którzy przyszli posłuchać i pogadać o tym, co ja sądzę o wychowaniu mojego syna i córki – i nie chodziło o plotki tylko o zastanowienie/refleksję nad wyzwaniami, próbami i rozwojem moich dzieci! Nigdy nikt z ZHR-u nie rozmawiał o tym ze mną ani z moją żoną. Z licznego grona rodziców chłopaków z klasy mojego syna do FSE wstąpiło w tych dziesięciu latach 10 znanych mi osobiście ojców, którzy w tej organizacji przyjęli na siebie różnego rodzaju odpowiedzialności i zaangażowania. Moim zdaniem fenomenalnie.

A ja? Cóż nie wstąpiłem do FSE, ale zbombardowany tym zainteresowaniem i zaangażowaniem np. w całości z własnej kieszeni sfinansowałem transport sprzętu drużyny na (i z powrotem) obóz letni do Francji. I wykonałem jeszcze cały szereg innych działań, które choć kosztowały mnie czas to były ogromnym źródłem satysfakcji.

Muszę dodać, że moją córkę najpierw posłałem do gromady zuchów ZHR. Jej drużynową była licealistka. Córka po trzech zbiórkach zrezygnowała. Skarżyła się na nudę. Jej drużynowa z nami nie porozmawiała, nie zawalczyła o naszą córkę. W FSE jej drużynowa jest osoba dorosłą i pracuje zawodowo. Magda jedzie na biwak zimowy i jest zachwycona. Jej drużynowa utrzymuje z nami żywy kontakt i zaprasza nas na każde ważne dla gromady wydarzenie. Tym razem propozycję wstąpienia do FSE dostanie pewnie moja żona – była zuchmistrzyni, instruktor i współzałożyciel ZHR-u. W naszej gromadzie już z dwiema mamami odbyto takie rozmowy.

*Piotr Wysocki*

Harc mistrz, HO, członek KIHAM i Ruchu Harcerskiego, drużynowy, założyciel i członek Rady Naczelnej ZHR